

Creative Commons License: CC BY-SA 4.0  
<https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/deed.en>

Mariusz Jochemczyk

Instytut Literaturoznawstwa

Uniwersytet Śląski w Katowicach

e-mail: [mariusz.jochemczyk@us.edu.pl](mailto:mariusz.jochemczyk@us.edu.pl)

ORCID: 0000-0002-0671-6355

Sybilla podglądana z kajuty.  
*Obmapywanie Europy* Mirona Białoszewskiego  
jako eschatologiczny „objazd”

Użycie rzeczownika „podróż” w kontekście praktyk życiowych i pomysłów pisarskich Mirona Białoszewskiego wydaje się pomysłem cokolwiek zabawnym. Doskonale wiadomo, że był artystą – jeśli tak można powiedzieć – ściśle określonej i dobrze zdefiniowanej „przestrzeni ekskluzywnej”<sup>1</sup>. Mapa jego przemieszczeń i obrazowane przez nią terytorium stanowiły niewielki obszar, poza który z rzadka tylko się zapuszczał. Nieprzekraczalne *limes* prywatnych ekskursji pisarza stanowiły rogatki miasta (Warszawa) czy granice najbliższych powiatów (Wołomin, Kobyłka, Garwolin, Konstancin, Otwock). To wszystko praktyki już niegdyś opisane, opatrzone zgrabną formułą „małych podróży”<sup>2</sup>, stanowiące swoiste przedłużenia dobrze znanego, bezpiecznego pokoju domowego, lokalizowanego stosownym adresem ulicy Lizbońskiej, Poznańskiej czy placu Dąbrowskiego. Ten sprawnie tekstowo „zmapo-

---

<sup>1</sup> Rozumiem ten termin w zgodzie ze stanowiskiem zaproponowanym przez Jana Frąckowiaka, który dopuszcza różne zakresy „dostępności określonych użytkowników do konkretnych stref” przestrzennych (życiowych). Definiuje on „przestrzeń ekskluzywną” jako rodzaj miejsca oswojonego, bliskiego, „famiarnego” – szczególnie dobrze „rozpoznanego” przez mieszkańca, autochtona. A zatem także: obszaru o niewielkich rozmiarach [por. J. Frąckowiak, *Przestrzeń ekskluzywna i inkluzyjna. Rzecz o różnych formach traktowania przestrzeni publicznej w mieście turystycznym*, „Metropolitan. Przegląd Naukowy” 2018, nr 2, s. 41–42].

<sup>2</sup> Por. M. Czermińska, *Małe i wielkie podróże Mirona Białoszewskiego*, w: *Pisanie Białoszewskiego. Szkice*, red. M. Głowiński, Z. Łapiński, Warszawa 1993, s. 80–95.

wany” obszar stołecznego miasta z jego rozlicznymi przydatkami stanowi – wedle klasycznych ustaleń Małgorzaty Czerwińskiej – „wewnętrznie zróżnicowany” obiekt spacji o „cechach przestrzeni zamkniętej i labiryntowej”<sup>3</sup>. Oczywiście na potrzeby strategii zaciekawiania czytelnika i wytwarzania literackiego suspensu trafiają się w tym świecie celowe „zabłędzenia, niespodzianki, niesamowitości”<sup>4</sup>, konstruowane jako elementy hermetycznej, wysublimowanej zagadki:

są one [owe „zabłędzenia, niespodzianki, niesamowitości” – przyp. M.J.] jednak przedstawiane jako znaki korespondencji zjawisk z pozoru odległych, ale odslaniających poecie swoje tajemnicze powiązania. Myślę, że miał on swoją teorię *correspondances* choć inną, niż symboliści. Spotkania z nieznanym i zaskakującym, których jest tyle w *Donosach* i *Szumach* nie są funkcją otwartości przestrzennej, a otwartości ontologicznej, obecności – poza trzema wymiarami fizycznymi, wymiaru innego. Metafizycznego<sup>5</sup>.

Do rangi „wypraw większych” urastały: powojenne wycieczki krajoznawcze w Bieszczady, wypadki do Poznania, Inowrocławia czy paryska podróż z końcówki lat 50. (pilotowana przez zapobiegliwego Artura Sandauera i życzliwie „nadzorowana” przez Józefa Czapskiego – starego przyjaciela Ludwika Heringa<sup>6</sup>). Stanowiły one jednak tylko optyczne powiększenie „objeżdżanego” terytorium, ogniwo pośrednie w podejmowanej przestrzennej eksploracji. Ostatnie sześć lat życia pisarza to już wszak podróże „wielkie”, zagraniczne – często nieoczywiste, czasem ekstrawaganckie. Tak wygląda „późna” wyjazdowa marszruta w sumarycznym ujęciu Anny Śliwy:

Białoszewski odwiedził Węgry w drugiej połowie listopada 1977 na zaproszenie Gracji Kerényi, badaczki jego teatru, a także tłumaczki wierszy, *Pamiętnika z powstania warszawskiego* oraz *Zawału*. Nie był to pierwszy wyjazd autora *Balad peryferyjnych* za granicę. W styczniu 1959 dzięki stypendium, o które ubiegał się w Związku Literatów, zwiedził stolicę Francji. Wyprawa do Budapesztu wydaje mi się jednak ważna, ponieważ otworzyła etap odległych, zagranicznych podróży w biografii autora *Obmapywania Europy*. Od pobytu na Węgrzech w 1977 roku do swojej śmierci autor *Rozkurzu* wyjeżdżał za granicę corocznie. W sierpniu 1978 uczestniczył w międzynarodowym spotkaniu „Wieczory poetyckie” w Strudze w Macedonii. Na przełomie stycznia i lutego 1979 wraz

<sup>3</sup> Tamże, s. 83.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Okoliczności podróży, a także migawkową trajektorię relacji na linii: Białoszewski – Hering – Czapski przedstawia ciekawie Hanna Kirchner [por. H. Kirchner, *O Mironie, o Ludwiku, w: Miron. Wspomnienia o poecie*, zebrała i oprac. H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 291–294].

z Haliną Bocianową i jej mężem udał się do Egiptu. W październiku 1980 brał udział w festiwalu poetyckim w Sofii. W marcu 1981 zdecydował się opłynąć Europę na pokładzie „Batorego”, a w październiku 1982 z lotniska w Pradze wyleciał do Ameryki. Podróż do Stanów Zjednoczonych poprzedziło przyznanie poecie Nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego<sup>7</sup>.

Obserwujemy zatem nagłą i gwałtowną eksplozję możliwości eksplozacyjnych pisarza. Jeśli uwzględnimy „zejścia lądowe” z pokładu „Batorego” – odwiedził Białoszewski w ciągu wspomnianych sześciu lat aż dziesięć krajów świata ulokowanych na trzech kontynentach. Nieźle, jak na kogoś, kto kilka wcześniejszych dekad spędził dyskretnie u podnóża domowej „góry odosobnienia” (właściwie: „Góry Karmel”<sup>8</sup>), skryty przed światem w pasiastych betach koldry, odziedziczonej „po jednej Stefie”, co to „upiekło się jej getto”<sup>9</sup>. Wielki „apetyt turysty” można nazwać nawet nieposkromionym „głodem przestrzeni”. I nie będzie to tylko kolejna metafora, przybliżająca literackie efekty „doświadczenia świata w podróży”. W wywiadzie udzielonym 2 lutego 1983 roku Annie Trznadel-Szczepanek podejmie Białoszewski (zgoda: nieco ironicznie!) gargantuiczny trop własnego nieumiarkowania w konsumpcji realnego, przypisze sobie rolę kompulsywnego „wyjadacza” świata. Na pytanie o naturę swoich „późnych” podróży („I jest pan wtedy nastawiony na obserwację czego?”<sup>10</sup>) odpowie z niejakim zakłopotaniem:

No, tak w ogóle, w ogóle, przede wszystkim tych ludzi, co są wokół mnie. Potem ci, z którymi się spotykam i tło, miasto, morze, widoki, właściwie wszystko i to wrzuca się jak do... to jest dosyć okropne, bo to jak do wora leci wszystko: pejzaż, kilometry całe, obce języki, kultury. Właściwie to zaczyna się takie jakies konsumowanie na chłama świata. Tak<sup>11</sup>.

Wchodzenie w nieoczekiwaną dla siebie rolę turysty i podróżnika „wytwarza” – jak widzimy – zabawne mechanizmy obronne, każące dawnemu anachorecie, mistykowi codzienności (człowiekowi zaprawionemu w potwarzalnych rytuałach *vita contemplativa*, komuś, kto prowadzi ciche prak-

---

<sup>7</sup> A. Śliwa, *Białoszewski w muzeum*, „Pamiętnik Literacki” 2011, z. 3, s. 218–219. Pomijam w przytoczonym fragmencie cały zestaw przypisów, przy pomocy których Autorka dokumentuje poszczególne etapy późnych peregrynacji pisarza.

<sup>8</sup> M. Białoszewski, *Cyckam karmel*, w: tegoż, *Utwory zebrane*, t. 1, Warszawa 1987, s. 236.

<sup>9</sup> M. Białoszewski, *Rodowód góry odosobnienia*, w: tegoż, *Utwory zebrane*, t. 1, s. 239.

<sup>10</sup> „To, w czym się jest” – rozmowa z Mironem Białoszewskim w dniu 2 II 1983; rozmawiała Anna Trznadel-Szczepanek, „Twórczość” 1983, nr 9, s. 32.

<sup>11</sup> Tamże.

tyki pisarsko-medytacyjne) myśleć o nowej roli eksploratora jako o praktyce naznaczonej winą, grzechem, zmasą; jako o czynności finalnie kraszonej publicznie głozoneymi wyrzutami sumienia. Cytowany wywiad przynosi wszakże dodatkową uwagę – niby marginalną, mimowolną głosem: „A to jest właściwie grzech, to konsumowanie świata po chamsku”<sup>12</sup>. Ujawniony grzesznik to jednak typ przewrotny – niby wyznaje winę, niby dokonuje publicznej spowiedzi, ale doskonale wiemy, że żalu za popełnione występki nie ma tu żadnego. To utrwalona recydywa kamuflowana doraźną zmianą otoczenia, to tylko efektowna przebudowa dawnej (minimalistycznej, spacialnej) dekoracji. Grzech nieumiarkowania w „konsumowaniu świata” i pokusa nadmiernej „łapczywości” w kosztowaniu widzialnego – pozostają te same. Jedynie dawny mały smakołyk zastąpiony zostaje z czasem przysmakiem nieco większym („większym” oczywiście w geograficznym rozwinięciu kulinarnej metafory). Przywołajmy znamieny fragment z amerykańskiej podróży pisarza, pogłos spotkania autorskiego na Manhattanie:

Ja w świetnym nastroju, publiczność też. Wszystko się udaje. Nawet ktoś okazuje się oburzony na tego rodzaju wiersze. Wychodzi ostentacyjnie z sali. Inni mówią na boku, że Białoszewski specjalnie go sobie zamówił, żeby było ciekawiej. Kilku słuchaczy mówi, że pamięta mój teatr. Byli. Pytają o moje wrażenia z Ameryki. Mówię, jak potrafię. I w ogóle o idei podróży. A potem o swoich latach leżenia w ciemnym pokoju, namysły, dziwny stan, wizje, pisanie, niewychodzenia. I mówię, że to też było jak podróż, a nawet lepsze<sup>13</sup>.

Wiele przykładów znajdziemy (sięgając do repozytorium niegdysiejszych podróży-leżeń i późnych wypraw-wojaży) na dowód absolutnej spójności „idei podróży jako takiej”: dalekiej i bliskiej, „dużej” i „małej”. W praktyce pisarskiej Białoszewskiego zachodzi przy tym charakterystyczna wymiennosc (przechodniosć) w sposobie percepcji świata. Polega ona na częstym sprowadzaniu elementów rzeczywistości egzotycznej, zamorskiej, światowej, odległej do tego, co dobrze znane lub oswojone. Opisana mechanika postępowania może – rzecz jasna – ulec w dowolnym momencie lustrzanemu odbiciu, symetrycznemu odwróceniu. Wektor percepcji zmienia kierunek i zwyczajne, codzienne realia przasnego socjalizmu palimpsestowo przeświecają bogactwem cudowności. Wspaniałości odległego świata odbijają się nieraz nieoczekiwanie w zwyczajnej, pokracznej topografii nadwiślańskiej – pamiętamy brabantkie precjoza „zobaczone” w tandencie straganowych ekspozycji,

<sup>12</sup> Tamże, s. 33.

<sup>13</sup> M. Białoszewski, *AAAmeryka*, w: tegoż, *Małe i większe prozy opublikowane po roku 1980*, Warszawa 2017, s. 235.

faktury włoskich mistrzów pędzla wyczuwane w uroках lokalnego krajo-  
brazu stolicy czy ślady duchowej iluminacji przeżywane na bieszczadzkiej  
połoninie<sup>14</sup>. Działają w tej twórczości naprzemiennie dwa mechanizmy tek-  
stotwórcze: „egzotyzacji swojskości” i „oswajania obcości” (drugi termin au-  
torstwa Czerwińskiej). Pojawiają się one rzecz jasna także w tomie proza-  
torskim *Obmapywanie Europy*, który mnie tu najbardziej interesuje. Ich obec-  
ność wnosi jednak nieco odmienny ton (odcień? akcent?) w stosunku do  
tych, które znamy z poprzednich wykonań pisarza. Zamiast wspomnianych  
gestów „egzotyzacji” i „oswajania” dostrzec można bardziej zniuansowane  
semantycznie sekwencje, wytwarzające efekt wyczerpania, lekceważenia, sar-  
kastycznej wyniosłości lub ostentacyjnego braku zainteresowania odwiedza-  
nym miejscem. Czasem ów nastrój owocuje poczuciem nieusuwalnego dy-  
stansu, jaki wytwarza się między narratorem-opowiadaczem a scenerią roz-  
ciągającą się z okrętowego pokładu czy widokiem percepowanym w ramach  
krótkich lądowych zejść-wycieczek. Białoszewski dość konsekwentnie bu-  
duje obraz znudzonego i zblazowanego *voyagera*, kogoś, kto wspaniałości  
europejskiej kultury zna, rozumie, świetnie rozpoznaje i nie potrzebuje do-  
datkowych impulsów, by swą wiedzę sprawdzać czy weryfikować. A nawet  
więcej: odczuwa owej kultury przesyt, immersyjnie w niej zanurzony „od za-  
wsze” nie łaknie kontaktu z oryginałem. Symulakrum lektury, albumowa  
reprodukcja, projekcja kroniki filmowej czy jakakolwiek inna forma zapo-  
średniczenia nie domaga się już „sprawdzenia sobą”, intensywnego zanu-  
rzenia „w realu”. Zawsze tak było, ale – sięgnijmy po kolokwialny zwrot  
– „się skończyło”. Przeczytamy w *Dzienniku okrętowym* tajemnicze zdanie:  
„Trzeba dużo zgarnąć, żeby mieć czym pogardzać”<sup>15</sup>. Obmapywanie świata,  
kolekcjonowanie i „zgarnianie” jego atrakcji coraz częściej (jakby wbrew ty-  
tułowej, nawigacyjnej melodii) traci swój urok, uporczywie nuży – spycha  
starym zwyczajem do łóżka niemal zawsze pustej kajuty, odsyła do wspo-  
mnień z matczynego domu w Garwolinie, wypełnionych inercją i melanco-  
lią obrazów, gdzie synonimem atrakcji była odrapana, pusta ściana sąsied-  
niego budynku, wyzierająca za kuchennym oknem mieszkania, do którego  
poeta wracał regularnie po śmierci matki. Znamienne, że reminiscencje „śle-  
pej, ciemnej ściany” i kontemplowanej pustki przychodzą w chwili efektow-  
nego przepływu okrętu przez Cieśninę Mesińską. Widok przesmyku od-

<sup>14</sup> O takiej „podwójności widzenia” pisałem już kiedyś w kontekście *Chamowa* – por. M. Jo-  
chemczyk, *Sploty tradycji. Dwugłosy o literaturze polskiej XX wieku*, Katowice 2014, s. 145–147.

<sup>15</sup> M. Białoszewski, *Obmapywanie Europy, czyli dziennik okrętowy*, w: tegoż, *Małe i większe prozy  
opublikowane po roku 1980*, Warszawa 2017, s. 202. W dalszej części artykułu, odsyłając do wska-  
zanej edycji, podaję numer strony bezpośrednio po cytacie.

dzielającego Sycylię od Kalabrii podziwia tłum pasażerów zafascynowany barwną feerią migotliwej wodnej arterii i światłami okalających cieśninę miast, ale nie bohater-narrator:

Wjeżdżamy między but włoski i to, co on kopie. Rzeczywiście jest to rodzaj ulicy bardzo szerokiej, całej z wody, ale bardzo ruchliwej, widać oba brzegi, po obu brzegach jeżdżą samochody, świecą światła, bo i tu, i tu miasta. Patrę na to z pokładu. Wiatr zimny wieje. Patrzą inni. Wreszcie czuję znużenie. Tęsknię nagle za ciemną ścianą w Garwolinie widoczną z okna domku mojej Mamy. Podczas choroby mojej Mamy i po jej śmierci, nim zmuszono mnie do pozbycia się tego domku, stałem w ciemnej kuchni w nocy, w zimie i wpatrywałem się w tą ślepią ścianę niedobudowanej willi sąsiadów. Stałem tak nieraz pół godziny, z godzinę. Za oknem nawet nie było śniegu, tylko szaro, sterczące badyle i ta ściana [s. 204].

Włoski widok „kulminacji Morza Śródziemnego” [s. 204] zderzony z bud-dyjsko kontemplowaną pustką „ślepej ściany” to tylko jeden z długiej serii prezentowanych „epizodów znużenia”. Już na początku podróży narrator sygnalizuje niepokojące objawy apatii. W Kopenhadze – podobnie jak przypadkowo spotkany Polak – „skarży się na nudę”, wymarłe ulice, puste „tramwaje i autobusy” [s. 186]. W Londynie cierpko komentuje wywody licencjonowanego przewodnika, chełpliwie tłumaczącego architektoniczne wybory budowniczych kościoła Świętego Pawła [s. 188]. Ostentacyjnie i zgryźliwie odnotowuje lekceważenie własnej erudycji („Ale nikt się nie poznał na mojej uwadze” [s. 188]). Porównanie oglądanego niegdyś filmu fabularnego i re-aliów współczesnych wypada zdecydowanie na korzyść starego „dickensowskiego” obrazu. Poniżej treść reminiscencji:

Akcja dzieje się z Londynie. Na tle kościoła Świętego Pawła przechodzą w jedną i w drugą stronę tłumy, panowie w kapeluszach, z laseczkami. Myślałem wtedy, jak to dobrze tam się znaleźć. I teraz jestem tu i nie ma ani tych panów z laseczkami, ani w ogóle tłumów. Rozczarowanie [s. 189].

Prowokacją jest zresztą cała „sekwencja londyńska”. Z dwóch kart dziennikowych – jedna (prawie cała) wypełniona została skrupulatnym zapisem fizjologicznego „parcia” i terenową, mierzoną coraz szybciej stawianymi krokami, próbą odpowiedzi na pytanie: „gdzie tu można zrobić siusiu” [s. 189]. Jednak nie tylko Londyn na Białoszewskiego „podziałł dosyć zwyczajnie” [s. 190]. „Trochę [...] zawiodło” [s. 202] go też Ajaccio. Znów niegdyśejsze, wspa-niałe wrażenie wizualne (artystyczny zapis miejsca) wygrywa z jego wersją „ucieleśnioną” i widzianą z bliska:

Ajaccio ma uliczki takie jak całe wybrzeże śródziemnomorskie, jak cała stara Europa. Wąskie, stare. Ale zabytków właściwie nie ma. Mało. Trochę mnie zawiodło to Ajaccio. Przypominam sobie, że przed laty, za stalinowskich czasów, kiedy nie było mowy o podróżach byłem w kinie i na dodatku filmowym pokazywali statek przejeżdżający właśnie tak jakby wzdłuż Korsyki. Mijanie Ajaccio dom po domu. Palmy. Wydawało mi się to wtedy nadzwyczajne. I niemożliwe do osiągnięcia. Teraz jestem tu. Widzę te palmy. I to nie jest to, czego się spodziewałem [s. 202].

Multiplikowane przez ruch płynącego okrętu kolejne urokliwe ląd-szafty i morskie pejzaże kwituje Białoszewski coraz częstszym wzruszeniem ramion. W cytowanym poniżej fragmencie „ofiarą” pada Etna: „Zachodzi mrok. Rybacy na dwóch łódkach. Oddalają się od nas coraz bardziej, ale bardzo długo. Z drugiej strony gdzieś tam Etna, ktoś pokazuje. Już właściwie mnie nie ciekawi” [s. 203].

W innym fragmencie perła dalmatyńska – Dubrownik lub lepiej: Ragusa – zredukowany zostanie praktycznie jedynie do wytworzonego niegdys ob-razu. Okaże się (owszem) miastem „starym”, „świetnym”, obarczonym nad-miarem piękna („może za dużo tych ładności” [s. 204]). Ale swoją „ładność” zyskuje właściwie tylko dzięki sile przypomnienia i władzy sterowanej wy-obrażni. Jakby to, co istnieje, powoływał do życia wyłącznie niegdysiejszy lektor – nigdy realnie patrzący, spacerujący człowiek:

Przed laty na łóżku na placu Dąbrowskiego podczas moich lat leżących, kiedy byłem pewien, że już nigdy nigdzie nie będę podróżował, bardzo uważnie czyta-łem różne książki, pamiętniki, opisy podróży, opisy historyczne i między innymi wtedy wyczytałem o królowej, która siedzi na wysokim zamku w Raguzie i coś tam kombinuje. Wyobrażałem sobie właśnie na jakiejś skale dalmatyńskiej mię-dzy Adriatykiem i brzegiem gotycką królową. No i jestem tu. Królowa wpraw-dzie nie żyje. Ale jest Ragusa i jestem ja. A królową można sobie przypomnieć i wyobrazić [s. 204].

Buchalter „starej Europy” ma oczywiście świadomość, że podróż posiada wartość swoistą czy też walor samoistny: społeczny, towarzyski, turystyczny, poznawczy. Wie, że kiedyś „wszystko będzie się liczyło w tym kalejdosko-pie” [s. 202] wrażeń – może w przyszłości zgrabnie opowiedzianych, spi-sanych, nagranych, literacko „sprzedanych”. Czasem więc łaskawie potwier-dzi zgodność kopii z oryginałem, „przyzna pięć gwiazdek” w prywatnym notesie spacialnego degustatora. Będzie to jednak zgoda/nota pozbawiona entuzjazmu, ubrana w formułę lakonicznej, suchej konkluzji. Poprzedzona nieufnym, laboratoryjnym badaniem obiektu po raz wtóry („oglądam jesz-cze raz” [s. 200]). Za przykład niech posłuży katedra w hiszpańskiej Walencji:

Niedziela, gorąco. Hiszpańsko-marcowe. Obwożą nas autokarami. Jak zwykle na przedniej ławce widokowej dwie starsze panie, zadowolone. Oglądam jeszcze raz katedrę. Przejrzyste płyty marmurowe spełniające rolę witraży w kopule. Bardzo mi się podobają. Zawsze mnie intrygowały. Nareszcie zobaczyłem, jak wyglądają [s. 200].

Walencja i (być może) później Konstantynopol to zasadniczo przypadki odosobnione. W tekstowym odwzorowaniu praktyk podróży dominują gesty lekceważenia i zniecierpliwienia, czasem narracyjnie aranżowane seanse nudy i ostentacyjne próby bagatelizowania samoistnej wartości obiektów zwiedzanych, oglądanych, doświadczanych. Jakby sprawdzone „chwytły”, o których była mowa wcześniej („egzotyzacji i osławiania”) zastąpione zostały „minus-chwyty”: redukcja ciekawości, konsekwentnego obniżania wartości poznawczej podjętej „ekskursji”, lekceważenia doświadczenia płynącego z obcowania z kulturowym dziedzictwem Europy. Czasem wręcz dochodzi do „zbrzydzania” samoistnej wartości podróży marszrut. Dlaczego tak się dzieje? Proponuję dwie rozbieżne odpowiedzi na tak postawione pytanie.

Pierwsza z nich dotyczy kontekstu społeczno-politycznego i wiąże się z pewną moralną dwuznacznością stojącą za „orbisowską wycieczką” Białoszewskiego. Użyty przymiotnik<sup>16</sup> staje się tutaj faktycznym regulatorem gramatyki tekstu. Choć Białoszewski stara się łagodzić skutki owego oddziaływania (wyposaża swego bohatera-opowiadacza w spory zbiornik zdziwienia faktycznymi motywacjami, jakie stoją za podjęciem wyprawy przez pozostałych wycieczkowiczów – o czym za moment), to trudno uniknąć wrażenia pewnego – nazwijmy to tak – „etycznego zgrzytu”, szczególnie mocno odczuwanego przez potencjalnego czytelnika tekstu w roku 1981 czy 1983 (ta druga data to planowany, acz niezrealizowany, moment druku *Dziennika okrętowego*). Białoszewski zapobiegawczo „wyposaża” swego „orbisowskiego protagonistę” w szczere zdziwienie panującymi na okręcie realiami, jednak żaden z ówczesnych (powtórzmy: potencjalnych) odbiorców nie mógłby w to retoryczne „zapewnienie” uwierzyć i brać je za dobrą monetę. Bohater Białoszewskiego przypomina dolarowego turystę z Miami, który ze zdumieniem kwituje istnienie na „Batorym” rozbudowanego systemu handlowo-przemysłowego, a także (równolegle) sybarycko-hulaszczego. Oczywisty dla każdego mieszkańca PRL-u grafik przepływu dóbr, prosty schemat wielkiego handlu

---

<sup>16</sup> Odsyłam tu do określenia, którego użył Jacek Kańtoch nazywając *Obmapiwanie* „studium socjologicznym orbisowskiej wycieczki” [podkr. – M.J.]. Por. J. Kańtoch, „*Gadane*” *dzienniki podróży*, „Gazeta Krakowska” 1988, nr 257, s. 3.



wymiennego w ramach międzynarodowego „barteru korzyści” – dla narratora tekstowego stanowi nieprzenikliwe tabu. „Nic nie wie” on o konieczności zakupu duńskiej pornografii (za „pakę papierosów” [s. 185]) i możliwości sprzedania jej w Stambule. Ze zdziwieniem kwituje: powszechny zakup kryształów w „kiosku polskim” [s. 186] i „modnych czapek” w kiosku dolarowym [s. 185], ateńskie wysiłki w pozyskaniu błamów [s. 210], w Istambule konfekcji skórzaney [s. 212], w Warnie przed wejściem na pokład samolotu – żywności („w Bułgarii na wsiadanego coś do jedzenia do Polski” [s. 210]). Współpasażerowie ochoczo biorą udział w balach maskowych, kopulują, zdradzają, załatwiają zaległe transakcje finansowe, korzystają z kulinarnych atrakcji. Wiedzą, że PRL-owski świat upada, chcą zatem przed katastrofą „nażyć się” do syta:

W sali jadalnej nastrój, jak na „Titanicu” przed zatonięciem. Okręt co i raz wpada w rozkołys. Ludzie piją, obżerają się. W kraju bieda, a tu zatrzęsienie wszystkiego. Kelner wyjaśnia, że to jedzenie wymienione w liście dań to nie jest do wyboru, to można brać tak jak idzie, po kolei wszystko. Raz zjeść jak najwięcej, korzystać z okazji [s. 187].

Pisarz „mapujący Europę” zdaje sobie sprawę z dwuznaczności sytuacji, w jakiej się znalazł, jako ktoś, kto chce przygodę na „Batorym” literacko sprzedać, artystycznie utowarować. Stąd – być może – opisane wcześniej próby osłabiania efektu „egzotyzacji” i przewrotnego osławiania rzeczywistości podróży. Stąd bagatelizowanie własnej roli, nadmiarowe doszacowanie pozycji okrętowych towarzyszy-sybarytów i „fałszywa” liczba mnoga w przywołanym fragmencie:

Te moje podróże to jedna wielka heca. Nie można ich traktować na serio. Bo niby po co ja jeżdżę? Ludzie jeżdżą w poważnych sprawach, poważnie się z tym noszą, ja nie. A jednak z drugiej strony głowy przychodzi wniosek: nie da się już nic odwołać, przepadło, tyle widziałem, w tylu miejscach już byłem. Aż strach bierze [s. 202].

Białoszewski-pisarz doskonale wie, że udział w tej „zabawie”, nawet jak „na literaturę” i jej możliwości fikcjonalnego buforowania zagrożeń wynikłych z prostego „biografizmu”, a także rozciągnięty nad tekstem „parasol” niezaangażowanego politycznie autora publikującego w szacownym PIW-ie – to zbyt wiele... Zdaje sobie sprawę, że „nie da się już nic odwołać”, więc „bierze strach” (podobny do lęku pewnego amerykańskiego prezydenta, który „palił trawkę, ale się nie zaciągał”). Białoszewski rozumie, że pozornie niewinna, wygodna, miła i przyjemna „orbisowska wycieczka” w dobie groźby powszechnego strajku w Polsce i ogólno-

narodowej rebelii (ślady „sprawy Rulewskiego” pojawiają się na marginesie okrętowego dziennika nad wyraz często<sup>17</sup>) przestaje być „wielką hecą”, stając się wielkim (możliwym) obciążeniem. Potencjalną rysą w biografii pisarza, który na „pomruk Historii” odpowiada mlaskaniem znad suto zastawionego stolika...

Druga z proponowanych odpowiedzi prowadzi w zupełnie innym kierunku. W ramach owej trzytygodniowej wyprawy wzdłuż europejskiej linii brzegowej wydarza się bowiem – moim zdaniem – coś jeszcze. Obok „objazdu” podróznego (czyli faktycznego okrążania kontynentu przez dziennikowych bohaterów) i „obchodzenia” kłopotliwego tematu przez narratora (zapobiegliwe „kręcenie się” opowiadacza wokół kwestii obniżania rangi „orbisowskiej” przygody „hedonistów i handlarzy”) widoczny pozostaje jeszcze inny ruch okrężny – „gest” dygresyjny, związany z kompozycyjną repetycją, uporczywym powrotem wariantywnej mozaiki, natrętnego „eschatologicznego motywu”. Jak działa owa reprzyza w partyturze tekstu podróznego? Dość prosto: polega na konsekwentnym przetwarzaniu tematu ekspozycji – figury Ozyrysa przeprowadzającego sąd nad duszami umarłych (ukrytego dyskretnie w posterze reklamowym narracyjnej introdukcji – por. s. 183), a więc na ciągłym „rozprowadzaniu” tematu śmierci (własnej lub rozumianej jako doświadczenie uniwersalne) lub wątków apokaliptycznych, związanych z końcem świata, oraz roli, jaką ma odegrać człowiek (lub sam protagonista) w „teatrze spraw ostatecznych”. Zauważa jedna z badaczek:

podczas tej pozornie beztroskiej podróży pełnej przyjemności dla ciała, [śmierć] pozwala odczuć [...] swoją stałą obecność. Dowiadujemy się na przykład, że ktoś nie zdążył powrócić na statek i obwieszony torbami machał bezradnie, ale „statek nie mógł już wrócić po niego”. Ktoś inny z kolei dostał wylewu, trafił do szpitala, „a jego żona podróżuje dalej”. Narrator-Miron nie informuje kto, tym kimś może być każdy z pasażerów, nie wiadomo, kto będzie następny w kolejce. Nieprzypadkowo pojawiają się w *Obmypywaniu Europy* konteksty grobowo-podziemne – nawiązanie do mitu o Eurydyce schodzącej do otchłani czy *Podróży do środka ziemi* Verne’a. Zresztą nawet sama podróż statkiem rozpoczyna się niespodziewanie od ruchu w dół, zjazdu windą ileś pięter na dolny pokład, do małej, ciasnej kajuty<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Dokładne okoliczności prowokacji bydgoskiej z 19 marca 1981 roku (tj. fakt brutalnego pobicia przez Milicję Obywatelską przedstawicieli opozycji: Jana Rulewskiego, Mariusza Łabentowicza i Michała Bartoszcze) przedstawia Tomasz Chinciński [zob. T. Chinciński, *Bydgoski Marzec 1981 roku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2012, nr 12, s. 65–70].

<sup>18</sup> A. Śliwa, „Objężdżamy Europę. Objężdżamy mapę”. *Dziennik okrętowy Mirona Białoszewskiego*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 216.

I właśnie z owej otchłani podpokładzia, z okrętowego Szeolu prowadzi swe tanatologiczne nasłuchy lokator ciasnej kajuty-trumny – ten, który nie podjął jeszcze nowej roli (umarłego), ale się do niej sposobi i zaczyna czytać stosowne znaki otaczającego świata. Niepokoi go informacja o trzęsieniu ziemi w Atenach i powielana plotka o dużej skali zniszczeń oraz wielkiej liczbie ofiar, uniemożliwiających turystom zejście na ląd. Zatrważa wieść o wydarzeniach bydgoskich i przecucie zamknięcia granic wobec możliwej wojny domowej w Polsce. Z czasem nawet zwykła (codzienna) okrętowa krzątanina zacznie odtwarzać ujęcia do złudzenia przypominające wizualne sekwencje *Sądu Ostatecznego* Hieronymusa Boscha, oczywiście podmalowane przez Białoszewskiego geriatryczną farbą i zobaczone w symetrycznym odwróceniu. Mieszkaniec kokonu-kajuty, niczym współczesny Jonasz, relacjonuje:

W dzień chodzę na wysoki pokład i patrzę z góry na czternaście rzędów zajętych leżaków. Nie jest to piękny widok. Rzędy poskręcanych ciał. Przeważnie starych, brzydkich. Sflaczałych. Odwrotność sądu ostatecznego. Też taki tłok. Sflaczenie. Tyle, że na brzydko i widok z góry na dół, a nie z dołu do góry [s. 198].

Wypada oszczędzić kolejnych przykładów i przejść do puenty. Wspomniano wcześniej o reprzyzie odtwarzającej temat ekspozycji. W strukturze tekstu „wielkiego Ozyrysa” zastępuje „też chyba ogromna” Sybilla [s. 183]. Nie wiemy dokładnie, kim/czym jest ten obiekt. Złudzeniem? Powidokiem? Wyobrażeniem? Morskim mirażem? Umocowanie tekstowe „Subeliji” (to drugie jej imię) jest wyraźne, mocne. Wraca aż osiem razy w kompozycyjnych przypomnieniach<sup>19</sup> wątków tanatycznych czy apokaliptycznych – dostrzegana albo przeciwnie: gubiona z pola widzenia przez tekstowego opowiadacza<sup>20</sup>. Jest dziwną kontaminacją symbolicznych wyobrażeń wieszczki z Cumae, tajemniczej kapłanki Apollina, właścicielki dziewięciu ksiąg przeznaczenia (otwieranych w chwilach dziejowych klęsk i zagrożeń<sup>21</sup>) oraz – ze względu

<sup>19</sup> Mianem „kompozycyjnego szwu” określa temat Sybilli Dorota Korwin-Piotrowska. Badaczka zauważa: „Wzmianka ta, konsekwentnie powtarzana, przekształca się stopniowo z *leit-motivu* w rodzaj psychologicznej akcji: cała podróż staje się poszukiwaniem Sybilli, sprawdzaniem, czy i kiedy nastąpi ostateczna katastrofa” [D. Korwin-Piotrowska, *Językowy obraz świata w „Obmapywaniu Europy” Mirona Białoszewskiego*, w: tejsze, *Powiedzieć świat. Kognitywna analiza tekstów na przykładach*, Kraków 2013, s. 75].

<sup>20</sup> O tekstowej funkcji mitycznej prorokini jako nośniku „lęku i niepewności” pisze Ewa Nofikow. Zob. E. Nofikow, *Metafizyczne gospodarstwo Mirona*, Białystok 2001, s. 73.

<sup>21</sup> O niejasnej genealogii kapłanki Apollina, a także roli jaką pełniła w rzymskim systemie religijnym czasów republikańskich pisał swego czasu Tadeusz Zieliński [zob. T. Zieliński, *Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej*, Toruń 2001, s. 364]. Interesujące uwagi na temat wizerunku wieszczki wyłaniającego się z różnorodnych literackich świadectw antycznych (Heraklit, Warron, Wergi-

na wątek krawiecko-tkacki przedstawienia, także greckich Mojr (tajemniczych przątek nici żywota). Przywołam tylko wariant pierwszy jednego z ośmiu „powrotnych obrazów”: „Sybilla siedzi na środku morza, szyje koszulę. Ogromną koszulę. [...] A kiedy ostatni raz igłą sztychnie, wody przez siebie się przeleją i będzie koniec świata” [s. 183].

Końca świata, jak wiemy nie było. Ale tekst stał się testamentalnym „słowem ostatnim”: przepisywany, redagowany, nagrywany, poprawiany, cyzelowany, odraczany – nie wszedł finalnie do planowanej edycji z roku 1983. Ukazał się drukiem dopiero siedem lat od zakończenia wyprawy, pięć lat po śmierci pisarza. Jako dziennik „zza grobu”...

## Bibliografia

- Białoszewski Miron (1987), *Cyckam karmel*, w: M. Białoszewski, *Utwory zebrane*, t. 1, Warszawa: PIW, s. 236.
- Białoszewski Miron (1987), *Rodowód góry odosobnienia*, w: M. Białoszewski, *Utwory zebrane*, t. 1, Warszawa: PIW, s. 239.
- Białoszewski Miron (2017), *AAAmeryka*, w: M. Białoszewski, *Małe i większe prozy opublikowane po roku 1980*, Warszawa: PIW, s. 217–265.
- Białoszewski Miron (2017), *Obmapywanie Europy, czyli dziennik okrętowy*, w: M. Białoszewski, *Małe i większe prozy opublikowane po roku 1980*, Warszawa: PIW, s. 181–215.
- Chinciński Tomasz (2012), *Bydgoski Marzec 1981 roku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 12, s. 65–70.
- Czermińska Małgorzata (1993), *Małe i wielkie podróże Mirona Białoszewskiego*, w: *Pisanie Białoszewskiego. Szkice*, red. M. Głowiński, Z. Łapiński, Warszawa: Wydawnictwo IBL, s. 80–95.
- Frąckowiak Jan (2018), *Przestrzeń ekskluzywna i inkluzyjna. Rzecz o różnych formach traktowania przestrzeni publicznej w mieście turystycznym*, „Metropolitan. Przegląd Naukowy”, nr 2, s. 40–51.
- Jochemczyk Mariusz (2014), *Sploty tradycji. Dwugłosy o literaturze polskiej XX wieku*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Kańtoch Jacek (1988), „Gadane” *dzienniki podróży*, „Gazeta Krakowska”, nr 257, s. 3.
- Kirchner Hanna (1996), *O Mironie, o Ludwiku*, w: *Miron. Wspomnienia o poecie*, zebrała i oprac. H. Kirchner, Warszawa: Wydawnictwo TENTEN, s. 275–302.

---

liusz, Owidiusz) i późniejszych artystycznych przedstawień zawarte zostały w przekrojowym artykule Moniki Miazek-Męczyńskiej [M. Miazek-Męczyńska, „*Quem dii diligunt, non semper adolescens moritur*” – Sybilla z Kume i jej wizerunek poprzez wieki, „*Symbolae Philologorum Ponsnaniensium Graecae et Latinae*” 2014, nr 2, s. 179–191]. Motyw Sybilli oraz „wątki sybillińskie” w literaturze oraz ikonografii doby nowożytnej tropi Renata Słoma. Zob. R. Słoma, *Sybille*, Kraków 2000.

- Korwin-Piotrowska Dorota (2013), *Językowy obraz świata w „Obmapywaniu Europy” Mirona Białoszewskiego*, w: D. Korwin-Piotrowska, *Powiedzieć świat. Kognitywna analiza tekstów na przykładach*, Kraków: Universitas, s. 65–81.
- Miażek-Męczyńska Monika (2014), „*Quem dii diligunt, non semper adolescens moritur*” – *Sybilla z Kume i jej wizerunek poprzez wieki*, „*Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae*”, nr 2, s. 179–191.
- Nofikow Ewa (2001), *Metafizyczne gospodarstwo Mirona*, Białystok: Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Oddział Białostocki.
- Słoma Renata (2000), *Sybille*, Kraków: Universitas.
- Śliwa Anna (2011), *Białoszewski w muzeum*, „*Pamiętnik Literacki*”, z. 3, s. 217–233.
- Śliwa Anna (2011), „*Objężdżamy Europę. Objężdżamy mapę*”. *Dziennik okrętowy Mirona Białoszewskiego*, „*Teksty Drugie*”, nr 5, s. 212–230.
- Trznadel-Szczepanek A. (1983), *To, w czym się jest – rozmowa z Mironem Białoszewskim*, „*Twórczość*”, nr 9, s. 32.
- Zieliński Tadeusz (2001), *Religia Rzeczypospolitej Rzymskiej*, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek.

Sibyl Watched from the Cabin:  
*Mapping Europe* by Miron Białoszewski  
as an Eschatological “Detour”

Abstract

The author of the text concentrates on reading Miron Białoszewski’s “logbook”, which registers the writer’s belated journey on board the “Batory” ship around Europe. However, he is not interested in the tourist “view” of the continent and its textual explication. A three-week confinement in a cabin and occasional meditative “trips” ashore allow Białoszewski to make interesting testamentary, eschatological and “final”, reconciliations with himself, the world and life. The author of the article treats these practices as an intriguing “detour” – a departure from the main theme (“traveling”) of a literary work.

**Keywords:** Miron Białoszewski, journey, closed space, Sibyl of Cumae, eschatology